

## Francuska papkinada [FELIETON]

Prezydent Francji Emmanuel Macron w niedawnym wywiadzie dla „The Economist” odrzuca istniejący porządek i zapowiada całkowitą przebudowę zarówno relacji wewnątrz demokratycznego Zachodu jak i wewnątrz Europy – zauważa Dariusz Gawin w felietonie napisanym specjalnie dla Teologii Politycznej.

Dawno już nie zapanowała w europejskich stolicach tak wielka konsternacja, jak po wywiadzie Emmanuela Macrona dla tygodnika „The Economist”. Wystarczył rzut oka na okładkę, żeby liberałowie w Berlinie, Brukseli czy Kopenhadze poczuli się zaniepokojeni – tytuł krzyczał: „Na krawędzi przepaści. Poważne ostrzeżenie Macrona dla Europy”. W środku było już tylko gorzej – prezydent Francji wyraźnie powiedział, że NATO jest w stanie „śmierci mózgowej”, a na pytanie, czy sądzi, że artykuł V traktatu północnoatlantyckiego jeszcze coś znaczy odparł: „Nie wiem”. Rzeczniczka rosyjskiego MSZ, Maria Zacharowa, napisała na swoim Facebooku entuzjastyczny komentarz rozpoczynający się od frazy „święte słowa”. Kanclerz Merkel była za to wyjątkowo jednoznaczna w krytyce. Powiedziała mianowicie, że te „drastyczne słowa” były niepotrzebne i grubo przesadzone a NATO ciągle odgrywa zasadniczą rolę dla europejskiego bezpieczeństwa. Nawet „New York Times”, wprawdzie nie wprost, ale jednak zasugerował, że Macrona poniosło i narobił całkiem niepotrzebnie szkód wolnemu światu – w tekście omawiającym wywiad przywołano

tweeta jednego z amerykańskich ekspertów bezpieczeństwa z Brookings Institute, który określił wywiad jako katastrofalną prowokację.

Rzecz byłaby w zasadzie śmieszna, gdyby nie była jednocześnie poważna – w końcu chodzi o polityka, który chce być przywódcą liberalnego świata. Do tej pory rolę głównego skandalisty na arenie międzynarodowej grał, znakomicie zresztą, Donald Trump. Ale Trump to dla liberalnych mediów przypadek banalny – populistą, seksistą i rasistą w jednym. Tym razem w tonie apokaliptycznej uderzyła postać z samego środka cywilizowanej Europy. Dlatego kilka rzeczy z tego wywiadu jest warte zapamiętania.

*Do tej pory rolę głównego skandalisty na arenie międzynarodowej grał Donald Trump. Tym razem w tonie apokaliptycznej uderzyła postać z samego środka cywilizowanej Europy*

Rzecz najważniejsza – Macron kwestionuje status quo, odrzuca istniejący porządek i zapowiada de facto całkowitą przebudowę zarówno relacji wewnątrz demokratycznego

Zachodu jak i wewnątrz Europy. Taki bowiem jest sens jego rozwlekłej opowieści o wszechogarniającym kryzysie światowego porządku (rozwlekłym, bo oprócz NATO jest tam wiele o Chinach, nowych technologiach z 5G na czele, o Turcji, Afryce i szkodliwości mitu końca historii sprzed 30 lat).

Winę, za ten bałagan ponosi według Macrona oczywiście Ameryka i Trump osobiście (a kraje takie jak Chiny czy Rosja tylko wykorzystują te błędy). Rozszerza jednak to oskarżenie także na Obamę, który był pierwszym prezydentem otwarcie mówiącym o przeniesieniu ciężkości amerykańskiej polityki z Atlantyku na Pacyfik. To jest prawdziwa przyczyna stanu „mózgowej śmierci”, w jakiej znalazł się jakoby sojusz (słowa te – pamiętajmy, padają na kilka tygodni przed grudniowym szczytem Sojuszu).

Remedium na wycofywanie się Amerykanów powinna być według niego odbudowa europejskiej suwerenności, na czele z europejską suwerennością militarną. Słowo „armia” nie pada, ale tok rozumowania francuskiego prezydenta zmierza wyraźnie w tym kierunku. Samo pojęcie „suwerenności” przywołane jest w wywiadzie blisko dwadzieścia razy. Podkreśla też konieczność przywrócenia zdolności strategicznego myślenia. Swój styl rządzenia – w wyraźnej kontrze do stylu uprawiania polityki przez Merkel, określa jako styl szybkich decyzji, zmieniających istniejące dogmaty i ideologie, styl bardziej niezależny i ambitny. Koniec niemieckiej nudy i rutyny, nadchodzi epoka francuskich błyskotliwych, nagłych rozstrzygnięć.

Jednym z dogmatów, który najwyraźniej chce przełamać Macron, jest postrzeganie Rosji jako głównego przeciwnika NATO. Rosja jest w istocie słaba, ma problemy demograficzne a jej gospodarka jest wielkości gospodarki hiszpańskiej. Macron proponuje zatem odbudowę równowagi europejskiej (aż chciałoby się dopowiedzieć: równowagi mocarstw). Zgadza się z rosyjską narracją oskarżającą Zachód o złamanie słowa w sprawie nierozszerzania Sojuszu na Wschód. Sugeruje zatem niedwuznacznie, że uspokojenie Rosji powinno polegać

*Jednym z dogmatów, który chce przełamać Macron, jest postrzeganie Rosji jako głównego przeciwnika NATO. Zgadza się z rosyjską narracją oskarżającą Zachód o złamanie słowa w sprawie nierozszerzania Sojuszu na Wschód*

na zagwarantowaniu, że Zachód nie będzie już rozszerzał swojej strefy wpływów ani poprzez NATO ani UE. I jest w tym konsekwentny, biorąc pod uwagę skandaliczne zablokowanie przez Francję wcześniej uzgodnionego przecież rozpoczęcia negocjacji

akcesyjnych przez Macedonię. Ukraina w tej opowieści jest wspomniana z rzadka i bez zbędnych szczegółów na temat rosyjskiej agresji czy aneksji Krymu, które mogłyby popsuć pieczołowicie kreślony przez niego obraz słusznie nieufnej i dotkniętej w swej dumie Rosji.

Dziennikarze, cokolwiek zdetonowani radykalizmem tej propozycji zadali w tym momencie pytanie, co na to wszystko Polska lub kraje bałtyckie. No tak, Polska ma swoje historycznie zakorzenione obawy, odpowiada prezydent, ale Francja pracuje nad tematem, przekonując na razie innych. Pojawia się w tym kontekście pochwała Orbana, który już nie jest autorytarnym władcą nieliberalnych Węgier, lecz który – jak twierdzi Macron – odgrywa kluczową intelektualną i polityczną rolę w grupie wyszehradzkiej, sugerując, że to właśnie on może mu pomóc w przekonaniu tych upartych Polaków do rosyjskiego resetu.

Uff! Po przeczytaniu tego długiego wywiadu potrzeba chwili, aby ochłonać. Co w istocie kryje się za tymi potokami pewności siebie i arogancji? Przede wszystkim widać jak pełna obłądy jest jego krytyka amerykańskiej polityki. Ze wszystkich wypowiedzi Macrona przeziiera bowiem ledwo skrywana ekscytacja, że mnożące się zagrożenia i kryzysy stwarzają niepowtarzalną szansę na odbudowę wielkości Francji. Bo choć słowo Europa pada w wywiadzie o wiele częściej, jednak myśl przewodnia jest jasna – wycofanie się z Europy Amerykanów, i szerzej – Anglosasów (Brexit), pozwoli Paryżowi na powrót do statusu europejskiego mocarstwa. Macron wyraźnie mówi: po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii, Francja będzie w niej jedynym krajem z bronią atomową i stałym członkostwem w Radzie Bezpieczeństwa. Wielka i samodzielna Europa w tym rozumowaniu ma być w istocie narzędzia służącego wielkości Francji, rodzajem egzoszkieletu, który zwielokrotni jej – przecież nie tak wielką w skali globalnej – siłę.

*Rzekomy realizm Macrona w podejściu do Rosji ociera się o łatwowierną naiwność lub brutalny cynizm. Moskwa tyrady o równowadze interesów zrozumie jako zaproszenie do nowej Jałty. Straci Ukraina, stracą Bałkany, stracimy i my*

Strategiczna wizja mocarstwowej Francji wymierzona jest również w Niemcy. W słowach prezydenta czuć silny resentyment wobec kiedyś młodszego i politycznie słabszego partnera, który po zjednoczeniu

zdominował na trzydzieści lat Francję. Macron dekretuje koniec epoki upokorzeń i powrót Paryża do roli politycznego lidera europejskiego projektu.

Naturalnie można zapytać o realne szanse na spełnienie tych wszystkich wielkich planów. Są one oczywiście mizerne. Weźmy sprawę „suwerenności militarnej” Europy (oczywiście pod przywództwem Francji) – w jaki sposób jej budowa miała by się powieść, skoro obecnie większość europejskich członków NATO nie jest w stanie wypełnić swoich zobowiązań wobec Sojuszu? A przecież budowa własnych, autonomicznych zdolności militarnych wymagałaby jeszcze większych wydatków. Rzekomy realizm w podejściu do Rosji ociera się o łatwowierną naiwność lub brutalny cynizm. Moskwa tyrady o równowadze interesów zrozumie tak jak zawsze: jako zachętę do ekspansji, jako zaproszenie do nowej Jałty. Straci naturalnie Ukraina, stracą Bałkany ale stracimy i my, stając się w jeszcze większym stopniu państwem frontowym. Dlatego, gdy czyta się tę papkinadę w wykonaniu francuskiego prezydenta, można poczuć tęsknotę do niemieckiej rutyny i nudy. Tak, Niemcy bywali okropni w swym egoizmie, przykrywanym zasłoną hipokryzji, jednak czuli się też realnie odpowiedzialni za Europę. Francja, a już na pewno jej obecny prezydent, nie będą bawić się w ceregiele, gdy chodzi o wielkie francuskie plany. Oczywiście nie uda mu się, ale szkód z pewnością narobi.

*Dariusz Gawin*

Przeczytaj inne felietony Dariusza Gawina



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

